

GŁOSZENIE PRAWDY — DYSONANS PRAKTYCZNY

Głosić prawdę? Oczywiście! Czy zostanie ona jednak przyjęta, zaakceptowana? Co więcej: Jezus domaga się od swych uczniów, aby Go naśladowali, co nie utożsamia się wcale z czysto teoretycznym podzielnianiem Jego idei. Gdy posyła uczniów w świat: „Idźcie więc i czyńcie wszystkie narody uczniami” (Mt 28, 19), Jezus kładzie nacisk na konieczność życia prawdą. Nie da się natomiast żyć prawdą bez orędzia, które winno być głoszone. Św. Paweł mówi wyraźnie: *Fides ex auditu* — wiara rodzi się z przepowiadania. A przedmiotem tego przepowiadania jest ostatecznie „prawda” o człowieku, prawda zawierająca w sobie obietnicę i zadanie do wypełnienia. Prawda, która ostatecznie się wiąże z początkami człowieka, z jego przeznaczeniem, z jego życiem zgodnym z tymże przeznaczeniem, jest „Dobrą Nowiną” — wiarą w zmartwychwstanie. Głoszenie jej nie jest jakąś namiastką, narkotykiem przenoszącym nas w krainę marzeń, w jakieś sztuczne i przelotne ukojenie. Jej głoszenie jest szczęściem, radością wynikającą z cierpienia krzyża. Kto nie przejdzie przez „Wielki Piątek”, ten nie zazna prawdziwej radości Wielkiejnocy.

Nie należy zatem się dziwić, że orędzie to może natrafiać na pewne „opory”: opór co do słowa głoszonego lub opór w odniesieniu do samej lektury biblijnej. Pojawi się opór, kiedy tylko orędzie wstrząśnie radykalnie człowiekiem, naruszając spokojną równowagę jego idei, działań i postawy życiowej, gdy zakwestionuje jego styl życia. Kard. L. J. Suenens wyznał kiedyś: „Nie nasuwają mi trudności te ustępy Pisma św., których nie rozumiem..., zdarza się jednak, że tekst, który rozumiem, zakłóca mi sen”

Chodzi o zagadnienie o wiele szersze od oporów związanych z „okazyjnym” czytaniem Biblii. Jest to bowiem zagadnienie dotyczące wprost samej istoty orędzia chrześcijańskiego. Tutaj zaś „mowa” kazanie spełnia ważną funkcję: ma skłonić, na ile to możliwe, słuchacza do „nawrócenia” czyli do przemiany swych idei, swej postawy i postępowania. Mówca ma prawo żywić nadzieję, że swym słowem, przypominającym słuchaczom zbawcze dzieło Boga, potrafi ich doprowadzić do tego, że wyrażą na nie swą zgodę. Krótko mówiąc, chodzi mu o to, by słuchacz stał się uległy, by przyjął orędzie za regułę życia i rozpoczął nową *praxis*.

Tymczasem współczesne nauki przekazu wykazują, że cel taki nie jest łatwo osiągalny. Człowiek bowiem słucha przeważnie tego,

do czego jest z góry przekonany, i często nie chce nawet słyszeć czegoś innego. Słuchacz selekcjonuje i woli słuchać tego, co potwierdza jego własne przekonania. Nie zaakceptuje tak łatwo opinii odmiennych. Prześledźmy dokładniej przebieg procesu komunikacji.

RÓWNOWAGA MIĘDZY PRAXIS A OSOBISTYMI PRZEKONANIAMAMI

Wiemy z doświadczenia, że człowiek nie jest w stanie żyć w napięciu. Dlatego też natychmiast usuwa napięcie wywołane mową podtrzymującą opinie inne od własnych. Człowiek chce także żyć w pokoju, w równowadze ducha; pragnie, by jego idee, postawa, postępowanie były w pełni zsynchronizowane ze sobą. Jakaś nowa informacja usłyszana na kazaniu narusza tę równowagę. Słuchacz będzie zatem się starał odzyskać jak najszybciej dawną równowagę. Istnieje wiele sposobów jej przywrócenia. Kaznodzieje chcieliby — i to jest dla nich bardzo istotne — by słuchacz poddał ponownej rewizji swą postawę, swe nastawienie i własną *praxis*, i w ten sposób uzgodnił je na nowo z nowymi propozycjami podanymi w kazaniu. Fakty dowodzą jednak tego, iż taka przemiana nie zdarza się nazbyt często. Równowaga powraca — to fakt, ale niekoniecznie i nie zawsze (powiedzmy nawet: prawie nigdy) w sensie, jakiego by pragnął kaznodzieja. Cóż więc dzieje się w rzeczywistości?

Istnieje wiele rodzajów reakcji. Badania nasze wykazały, że orędzie głoszone przez kaznodziejów nie zawsze — a nawet prawie nigdy — jest natchnione Pismem św.; natomiast w wielkiej mierze determinują je okoliczności społeczno-kulturowe danego kaznodziei. Wydaje się, że tak trudno jest kaznodziejom oprzeć swą *praxis* i swe idee na orędziu „objawionym”, jak słuchaczom przyswoić sobie głoszone orędzie.

Chcemy w tym artykule przeanalizować pierwszy aspekt procesu komunikacji: sposób, w jaki słuchacze reagują na orędzie kazania.

1. Reakcje zamknięte

Założmy, że relacje między kaznodzieją a wspólnotą są dobre. Gdyby tak nie było, cokolwiek by kaznodzieja powiedział, wspólnota i tak tego nie przyjmie. W tym ostatnim przypadku czyni się w gruncie rzeczy z kaznodziei karykaturę, z wewnętrznym zadowoleniem wyraża się mu sprzeciw, lansuje różne slogany pod

jego adresem: nie rozumie świata... to stary człowiek... zbyt prawicowy.. zbyt lewicowy... niezrównoważony psychicznie... komunistą... dyktator. Ale nawet wtedy, gdy relacje są dobre, nie wszystko pójdzie po myśli kaznodziei. Oto trzy ewentualne reakcje:

Pierwsza: deformacja orędzia. Oto przykład konkretny. Podczas Wielkiego Postu kaznodzieja zachęca słuchaczy do wspianłomyślnego dzielenia się dobrami i unikania rasizmu. Na jakie reakcje można by oczekiwać? Słuchając tego wezwania, niektórzy będą zaszokowani. Są oni oczywiście gotowi przekazać jakieś datki na kraje Trzeciego Świata, ale dzielić się swymi dobrami? Po Mszy św. ludzie wracają do domów i w trakcie drogi rozwija się rozmowa między dwoma parafianinami.

A. Czy słyszałeś, co powiedział wikary?

B. Tak, słyszałem...

A. Znam dobrze wikarego. Nie można brać poważnie tego, co powiedział.

B. A więc nie powiedział on, że...

A. Wcale nie, powiedział. Ale to niemożliwe! Powinniśmy zatem... Znam go przecież lepiej od ciebie. Może więc tak powiedział, ale w jakim kontekście? Przecież nie chciał o tym mówić dosłownie.

I tak dalej. Nie odstępuje się od własnych przekonań, aby nie być zmuszonym do zmiany postawy i nastawienia. Praktyka pozostaje niezmienną. Wszystko będzie takie, jakie było. Odzyskuje się spokój, trzymając się kurczowo własnej opinii. A tymczasem kaznodzieja mówił jasno, z wyraźnym dążeniem aby skłonić swych słuchaczy do zmiany praktyki. Nie chce się jednak niczego słyszeć w obawie przed jakimś napięciem psycho-religijnym, które mogłoby zobowiązać do zmiany określonego punktu własnej postawy i nastawienia. Orędzie kazania wywołało napięcie psychiczne. Ten pierwszy rodzaj reakcji niweluje jednak to napięcie, dostosowując orędzie do przyjętej uprzednio przez danego człowieka praktyki.

Druga reakcja: zerwanie wszelkich relacji z głosicielem. Uderzający przykład podaje sama Biblia. Wracając od grobu, niewiasty „z bojaźnią i wielką radością” (Mt 28, 8) oznajmiły Apostołom, co im się przydarzyło. Ci jednak odpowiedzieli bez ogródek: „Czcza gadanina!” i nie dali im wiary (Łk 24, 11). Niewiasty potraktowano jako informatorki niegodne wiary, a... ich orędzie nie zostało przyjęte. Informacja była tak bardzo niezgodna z wewnętrznym przeświadczeniem Apostołów, że byli oni niezdolni dać jej wiary.

Powróćmy do przykładu z pierwszej reakcji: kaznodzieja mówił o podziale dóbr i o rasizmie, co wywołało następujące komentarze.

A. Czy dobrze usłyszałam, czy należycie pojęłam to, co nasz wikary powiedział: „Dzielić się... dobrami po połowie...”?

B. Jakże to? Dobrze zrozumiałaś! Ja już wzięłam worek, aby to uczynić! Co on sobie wyobraża?

A. Cieszę się, że jesteś tego samego zdania, co ja.

B. Wiesz przecież, iż zawsze tak myślałam. Ten nowy wikary miesza się w nie swoje sprawy! Czyż tego się ich uczy teraz w seminarium i na uniwersytecie?

A. Oczywiście, może on o tym mówić, ile tylko zechce. Nie ma żony ani dzieci, o które musiałby się troszczyć. Wydaje się też, że z nim jest coś nie w porządku. Czy był on już u ciebie?

B. Skądże! Obecnie nie mają oni na to czasu! Jestem pewna, wiesz, że miesza się on do tych z lewicy. Widziano go na ich zebraniach, pochodach. Na to ma zawsze czas. To są komuniści, mówię ci... Nie, nie puszczę już więcej moich dzieci do tej bandy opryszków zadających się z wikarym. A może dąży on do tego, by nasze dzieci z nas kpiły!

A. Masz rację! On ustawia dzieci przeciwko rodzicom. To rewolucjonista. Widziałas jego włosy... i brodę?

B. Myślałam już o tym. Nie dam grosza na ten kościół. Będę chodziła do ojców. Tam przynajmniej się modlą i nie głoszą rewolucji.

Co się dokonało? Podobnie jak w pierwszej reakcji dwie słuchaczki dobrze usłyszały i pojęły wezwanie kaznodziei, ale zrozumiały równocześnie, że trzeba będzie coś zmienić w swoim życiu. Nastąpiło napięcie psychiczne, moralne i religijne. Wyzwoliły się z niego, ale inaczej niż tego oczekiwał mówca. Niemniej ten rodzaj zneutralizowania napięcia nie utożsamia się z poprzednim. Tym razem wystawiono kaznodzieję pod pręgierz. Uczyniono z niego karykaturę, a tym samym głosiciela, któremu nie można dać wiary. Nie należy zatem liczyć się wcale z tym, co głosi. Właściwa relacja do kaznodziei uległa zerwaniu, a orędzie uznano za nic nie znaczące oraz za niebyłe. Nie ma zatem żadnych podstaw do niepokoju; znika też napięcie psychiczne. Słuchacze pozostają przy własnym zdaniu, a ich nastawienie i *praxis* nie ulegają żadnej zmianie.

Dwa opisane rodzaje reakcji nie są z pewnością zachęcające

dla kaznodziei. Przecież przekonania i opinie słuchaczy pozostały niezmienione. Ich reakcja wcale nie wskazuje na to, by byli gotowi do zmiany czegokolwiek w praktyce swego życia. Możemy zatem nazwać taką reakcję mianem „zamkniętej”. Naruszona równowaga zostaje przywrócona bądź to drogą zmodyfikowania „niepokojącego” orędzia, aby tym samym uzasadnić własny styl myślenia (reakcja pierwsza), bądź też poprzez zwyczajne odrzucenie orędzia jako pochodzącego od kogoś wielce podejrzanego (reakcja druga). Jest to wciąż reakcja „zamknięta”, albowiem mechanizm psychiczny znajduje równowagę odrzucając to, co ją zachwiało, a więc „niepokojące” orędzie. W obrębie zamkniętego koła zostaje odzyskana równowaga między myśleniem a praktyką. Inaczej rzecz się przedstawia w przypadku, gdy orędzie jest przyjmowane, a słuchacz postanawia zmienić swą *praxis*. Wówczas równowaga zostaje przywrócona dopiero dzięki wyjściu z zamkniętego koła poprzez przemianę *praxis* w duchu zasłyszanego orędzia. Zobaczmy, jak się to dokonuje.

2. Reakcja otwarta na głoszone orędzie

Zagadnienie jest wciąż to samo: kaznodzieja się zastanawia, jak zachęcić, jak doprowadzić do faktycznej zmiany, do rzeczywistego nawrócenia? Jakie czynniki wchodzą tu w rachubę i jakie więzi łączą je ze sobą? Co czynić, aby wywołać zmianę u słuchaczy? Ten trzeci przypadek szczególnie nas interesuje, albowiem dostrzegamy w nim możliwość pozytywnego wyniku, podczas gdy w dwóch poprzednich słuchacze nie zmienili ani swego myślenia, ani swej *praxis*.

Wyjaśnienie dwóch poprzednich przypadków pozwala nam wnioskować, iż dwa czynniki odgrywają tu podstawową rolę: samo orędzie takie, jakie zostało wypowiedziane, oraz relacja: kaznodzieja — słuchacze. Przeanalizujmy te dwa czynniki.

Czynnik pierwszy: orędzie

a) *Treść*. W dwóch powyższych przykładach negatywna postawa słuchaczy odnosiła się do treści orędzia. Kaznodzieja spodziewał się, że słuchacze zaakceptują orędzie. Co jednak się stało? Zdecydowanie to, co proponował kaznodzieja, odbiegało daleko od myślenia jego słuchaczy. Jeżeli w pierwszym przypadku słuchacze przekształcają orędzie, dostosowując je do własnych przekonań, to jest to znakiem, że w ich oczach orędzie, jakie zostało im podane, zjawilo się jako nierealne i chimeryczne. Nie jest rzeczą wykluczoną, że faktycznie dla tych słuchaczy zasłyszane orę-

dzie było niemożliwe do zrealizowania. Musiałaby bowiem nastąpić nie jakaś zwykła modyfikacja ich myślenia i postępowania, ale radykalna przemiana. To zaś wymaganie było zbyt wygórowane.

Nasuwa się pierwszy wniosek. Jak wielkie odchylenie między orędziem kazania a przyjętymi zasadami jest tu dopuszczalne? Albowiem to właśnie odchylenie (czy ten odstęp) zdaje się być motywem decydującym o odrzuceniu orędzia lub o jego modyfikacji, względnie o całkowitym jego przyjęciu.

Druga reakcja jest, być może, jeszcze bardziej dotkliwa i pałająca. W najlepszej intencji kaznodzieja nawołuje do nawrócenia, a tymczasem owocem tego nawoływania jest reakcja skierowana przeciw jego osobie. Tutaj także orędzie znalazło się poza granicami możliwości urzeczywistnienia. W tym jednak przypadku słuchacz nie uznaje, że samo orędzie jest niewykonalne, odrzuca natomiast osobę kaznodziei jako człowieka, któremu nie można wierzyć. Odrzucając kaznodzieję, odrzuca też orędzie.

Skoro relacja zachodząca pomiędzy mówcą a słuchaczami podległa znacznej zmianie, omówimy ją osobno jako drugi czynnik. Zatrzymajmy się jednak na chwilę przy samym orędziu i sposobie jego podawania.

b) *Podanie orędzia*. Sposób przekazania treści jest niewątpliwie ważnym aspektem przepowiadania. Orędzie powinno z jednej strony docierać do słuchacza, z drugiej zaś nie na tyle go poruszać, by on je odrzucił i nie chciał go przyjąć. Doświadczenie wykazało, że orędzie wywierające zbyt wielki nacisk może zostać odrzucone. Kazanie „moralizatorskie”, wywierające pewną presję na słuchacza, napotyka na opór, który może spowodować odrzucenie samego orędzia jako takiego. Oznacza to, że treść powinna być przekazywana raczej jako coś oczywistego.

Jak to czynić praktycznie? Może nas chyba pouczyć o tym Biblia. Czyż sam Jezus nie nauczał właśnie w ten sposób? Gdy chodziło o kwestie trudne, delikatne, Jezus ich nie rozstrząsał, ale opowiadał jakąś przypowieść czy alegorię. A była to niewątpliwie dość oryginalna metoda omawiania kwestii trudnej. Jak więc Jezus postępował?

Jezus opowiada o jakimś zdarzeniu z życia codziennego: pewien człowiek miał sto owiec... ktoś inny miał dwóch synów. Słuchacz może łatwo zidentyfikować się z jednym lub drugim bohaterem opowiadania i stwierdzić: „Ja także postępowałem lub postąpiłbym podobnie, dlaczego więc nie miałbym tego uczynić?” Słuchacze nie myślą na ogół, że właśnie o nich się rozchodzi. Poruszeni opowiadaniem, ustawiają siebie na miejscu danej osoby

i są gotowi do czynu. Gdy opowiadanie osiąga moment szczytowy, słuchacze sami je konfrontują z własną sytuacją życiową. Poprzez pryzmat narracji dostrzegają siebie i przeglądają się w niej jakby w zwierciadle. W tym momencie wytwarza się swoiste napięcie (własne zdanie i *praxis*). Tego zaś napięcia nie da się przewyciężyć bez zmiany postępowania (chyba, że się odejdzie od opowiadającego). Odejście od opowiadającego nie zdarza się tak często, albowiem słuchacz utożsamiał się już z osobami narracji. Swoiste zaś odblokowanie pozwala mu widzieć jaśniej własne koncepcje i stanowisko. Ostatecznie bowiem przeciętny słuchacz łatwo dostrzega braki i potknięcia innych, ale bywa „zablokowany” na własne niedociągnięcia. Teraz zaś zaczyna zastanawiać się nad sobą i musi znaleźć odpowiedni argument, by w dalszym ciągu nie zmienić swego życia.

Charakterystyczną w tym względzie jest opowieść o proroku Natanie i królu Dawidzie. Gdyby Natan powiedział od razu mocno i zdecydowanie do Dawida: „Morderca!”, ten znalazłby tysiące powodów, aby usprawiedliwić swój postępek: czyż król nie powinien się troszczyć o bezpieczeństwo kraju i wysłać najlepszego żołnierza na najbardziej zagrożoną linię frontu? A tymczasem w opowiadaniu Dawid zostaje wciągnięty, jakby niedostrzegalnie, w sytuację „niesprawiedliwą”. Nie domyślając się wcale, że chodzi o niego samego, wypowiada się jasno i zdecydowanie w przekonaniu, że nie można tolerować czegoś takiego w jego państwie. I w tym właśnie momencie zasłona może być uchylona. Dawid staje nagle w obliczu własnej sytuacji życiowej: „Ty jesteś tym człowiekiem...” — oświadcza prorok Natan.

W przypowieściach Jezusa rozchodzi się także często o sytuację trudną, złożoną, delikatną, w której przywódcy ludu, ale też sam naród stają nagle wobec własnej sytuacji konkretnej. Przykładem może być piętnasty rozdział Łukasza. Jezus rozmawia z celnikami i grzesznikami, biesiaduje z nimi. Faryzeusze szemrzą i dezaprobują takie postępowanie. W tej sytuacji Jezus nie dyskutuje, ale opowiada im przypowieść: oto ktoś miał sto owiec... Jezus uzasadnia swe postępowanie, a równocześnie ukazuje inne oblicze Boga, Ojca miłosiernego, który przygarnia grzeszników i im przebacza.

Gdy Jezus mówi o Królestwie Bożym, całkowicie różnym od tego, jakiego oczekiwali Żydzi, posługuje się przypowieściami. Królestwo Boże jest podobne do skarbcza ukrytego na polu, do miny czy talentu, który trzeba pomnożyć, do ziarna zasianego w ogrodzie, do oblubieńca przychodzącego w nocy, do uczty weselnej. Królestwo Boże jawi się w ten sposób najpierw jako „dar”,

będący równocześnie „zadaniem” do wypełnienia. Na ziemi królestwo to jest kruche, ale u Boga nastąpi kiedyś jego wypełnienie w chwale, a nie jakieś zwykłe ugruntowanie królestwa ziemskiego.

W tej dziedzinie inspiracją dla nas stała się metoda *Verfremdung* H. D. Bastiana, którą on sam zaczerpnął od B. Brechta. W swej twórczości teatralnej, a zwłaszcza w *Mutter Courage*, Brecht opowiada o długim i bolesnym doświadczeniu pewnej wdowy podczas Wojny Trzydziestoletniej. Widz tego spektaklu współczuje cierpieniom wdowy i jest przekonany, iż stała się ona ofiarą oburzającej niesprawiedliwości. Zastanawia się także i wnioskuje: nie powinniśmy obecnie postępować w ten sposób. Przy końcu przedstawienia uświadamia jednak sobie, że sztuka ilustruje nasze czasy — dla nas samych. Ale w tym momencie uzyskał już wystarczająco silną motywację do przyjęcia jej treści, jej orędzia. Sytuując niesprawiedliwość w czasach oddalonych od naszych, autor może ją ukazać w całej wyrazistości i zdemaskować ją bezlitośnie. Tym samym może też przekonać widzów o konieczności zalecenia takich sytuacji. Automatycznie zaś metoda ta ukazuje nam podobną niesprawiedliwość czasu obecnego. Trudność i opór w uznaniu własnej niesprawiedliwości zostają tym samym pokonane.

Przypowieści Jezusa miały prawie że taki sam cel: chodziło o przyjęcie orędzia. Wypowiadając je, Jezus wprowadzał swych słuchaczy w świat nowy, chcąc ich doprowadzić tym samym do nowej wizji życia. Opowiadając wydarzenie wzięte z życia, przypowieść stwarza sytuację, w której słuchacz stwierdza: „To oczywiste... zrobilibyśmy tak samo” W momencie zaś kulminacyjnym unosi się zasłona, a przed słuchaczem pojawia się lustro pozwalające mu dostrzec samego siebie. W ten sposób Jezus przemawia w przypowieściach językiem, który „zakrywa” i „odsłania”

Możemy zakończyć kilku słowami. Metoda przypowieści tym się odznacza, że ustawia słuchacza w obliczu własnej sytuacji życiowej. Słuchacz może się od niej na chwilę zdystansować, aby móc ją dostrzec i właściwie ją osądzić. Dzięki tej metodzie to, co znane — treść orędzia — zostaje umieszczone w nowych warunkach po to, aby zostało należycie wysłuchane i przyjęte. A zatem ta właśnie metoda stanowi istotny element przekazywania orędzia.

Czynnik drugi: relacja między kaznodzieją a słuchaczami

Relacja ta stanowi następny ważny czynnik procesu przekazywania treści orędzia. Wykazaliśmy już wyżej, że tam, gdzie relacja ta pozostawia wiele do życzenia, słuchacze nie chcą niczego przyjmując od mówcy. Ale prawdą jest też coś przeciwnego. Na ile relacja

będzie właściwa i dobra, na tyle słuchacze będą w stanie chętniej dostosować się do słów kaznodziei. Oznacza to w praktyce, że mówca będzie mógł pozwolić sobie na wywołanie większego napięcia pomiędzy przekonaniem słuchaczy a treścią orędzia. Można by powiedzieć: szanse na zmianę słuchaczy będą tym większe, im lepsza będzie omawiana relacja.

Specjaliści w zakresie środków przekazu zauważają, że istotne jest także dla przepowiadania to, by kaznodzieja rozwijał inne dobre relacje ze słuchaczami. Przyjęcie orędzia zależy bowiem w wielkiej mierze od nastawienia słuchaczy do kaznodziei. Komunikacja nie sprowadza się przecież do czysto mechanicznego przekazywania orędzia. Cechy osobowe i styl życia kaznodziei mają tu istotne znaczenie. Nie jest wcale bezpodstawne stwierdzenie, że jego „żywe świadectwo” jako konkretnego człowieka ma wielkie znaczenie, większe, aniżeli dobrze przygotowana i wypowiedziana homilia, chociaż i ta ostatnia ma swoją wagę. Zresztą, sam sposób wcielania w życie orędzia ewangelicznego przez kaznodzieję ma decydujące znaczenie dla przekazywania tegoż orędzia innym. Autentyczna znajomość trudności, pewnych rzeczywistych oporów, oraz szczerść, z jaką kaznodzieja o nich mówi, są elementami pozytywnymi, ułatwiającymi przyjęcie orędzia. Jeżeli ponadto mówca traktuje siebie solidarnie ze słuchaczami, stając się niejako jednym z nich, przekaz orędzia stanie się jeszcze łatwiejszy. Nikt nie jest w stanie głosić w sposób autentyczny tego, co nie stanowiło nigdy problemu w jego życiu osobistym. Każdy kaznodzieja winien zatem być pierwszym słuchaczem własnego kazania. Nie jest on przecież „ponad” orędziem, ale „pod nim”. W świetle tego orędzia bada własne życie, stawiając sobie pytanie, czy sam nie powinien zmienić poglądów, postawy, nastawienia, postępowania... Idąc tą drogą, dobry kaznodzieja nie będzie nigdy zwykłym narzędziem przekazu prawdy, ale świadkiem nadziei, która w nim także przebywa.

Gdy chodzi o ten ostatni punkt, wypada zauważyć, że głoszenie „prawdy” — to w pierwszym rzędzie świadczenie o „obietnicy”, albowiem to, o czym mówi Biblia, spełniło się faktycznie. Dzięki tej obietnicy każde konkretne wydarzenie ma trzy aspekty: jest obietnicą prawdy, przypomnieniem tej obietnicy, pozwalającym żywić nadzieję na jej spełnienie, a wreszcie jej zaktualizowaniem się w życiu chwili obecnej. A prawdą tą jest samo zbawcze dzieło Boga. Jest ono najpierw prawdą daną, umiejscowioną w przeszłości. Nie chodzi w nim jednak wyłącznie o tę prawdę daną, ale i o obietnicę rzeczywistości przyszłej, jaką ono w sobie zawiera. Prawda ta zaś się odnosi, jak mówi św. Łukasz, do „zda-

rzeń, które się dokonały pośród nas” (Łk 1, 1). Prawda ta jest okresem dziejów, który rozwija się dynamicznie. Jest ona Bogiem, który daje się poznać — jak mówi soborowa Konstytucja *Dei verbum*. Stąd też głoszenie „prawdy” winno uwzględniać trzy aspekty: przekazywanie informacji o prawdzie z przeszłości, dawanie świadectwa obietnicy, ukazywanie prawdy chwili obecnej.

Wśród elementów tego procesu nie można pomijać obrazu, jaki tworzą sobie słuchacze o zadaniach i funkcji kaznodziei oznajmającego im tę „prawdę”. Właściwą relację ustala także fakt, że dostrzegają oni w „swoim kaznodziei” autentycznego tłumacza tej „prawdy”. Autorytet, jakim cieszy się kaznodzieja, nie spoczywa na jego właściwościach osobowych, lecz opiera się na wierze słuchaczy w rzeczywistość obietnicy: Duch Święty będzie wam towarzyszył. Można zatem żywić nadzieję, że podczas homilii głoszonej w trakcie sprawowania Eucharystii niedzielnej kaznodzieja wypowie się w imieniu Kościoła. W zgromadzeniach liturgicznych kaznodzieja nie przemawia przecież we własnym imieniu, albowiem liturgia nie jest wcale celebrą prywatną. Od Soboru Watykańskiego II zrewaloryzowano mocno homilię, która stała się częścią składową liturgii, co więcej, samą liturgią.

Skoro zaś nauczanie jest pierwszorzędnym zadaniem biskupów i księży, wynika stąd, że mają oni istotną misję do spełnienia w świecie i w łonie wspólnoty wierzących.

Z tego, o czym mówiliśmy, wynika wielka złożoność, w niejednym przypadku, relacji kaznodziei do słuchaczy. Wszystkie wzmiankowane czynniki — a także inne, o których nie wspomniano — przyczyniają się bądź to do przyjęcia, bądź do odrzucenia orędzia przekazywanego przez kaznodzieję. Słuchacze wierzący będą tym bardziej gotowi przyjąć orędzie mówcy, im bardziej będą się czuli związani z Kościołem, im bardziej z nim się utożsamiają; wówczas bowiem dostrzegą w kaznodziei człowieka reprezentującego oficjalnie Kościół.

Zakończenie

Zachęcanie wiernych drogą przepowiadania do zmiany ich *praxis* okazało się procesem złożonym. Wiele czynników może wpływać u słuchaczy na przyjęcie lub odrzucenie treści orędzia. Ograniczmy się obecnie do podania kilku zasad dobrego kaznodziejstwa.

— Jeżeli orędzie kazania odbiega zbyt daleko od ich osobistych przekonań, słuchacze nie zdecydują się na zmianę swej *praxis*. W takim przypadku dobra relacja z kaznodzieją może się załamać, albo też nastąpi tłumaczenie orędzia na własną korzyść.

— Kaznodzieja będzie mógł tym więcej wymagać od swych słuchaczy, im lepsza będzie ich wzajemna relacja.

— Sposób przedstawiania orędzia jest także ważnym czynnikiem, dosyć istotnym dla jego przyjęcia. Ogólnie rzecz biorąc, łatwiej będzie przyjąć orędzie, jeżeli poda się je najpierw w sposób niewyraźny (utajony), zgodnie z metodą przypowieści, a także w miarę, jak kaznodzieja będzie wywierał mniejszy nacisk na słuchaczy.

Powyższe zasady można by ująć w następującej formule: *praxis* odmienna a głoszenie prawdy; głoszona prawda przy odmiennym *praxis*.

Nie zapominajmy wreszcie o tym, że kaznodziejstwo i przepowiadanie — to słowo Boże zawarte w słowie ludzkim. Ostatecznie zatem jego głosiciel może jedynie przygotować grunt w nadziei, że przez jego słowo łaska Boża dotknie serca słuchaczy i doprowadzi ich do „nawrócenia” czyli do zmiany swej *praxis*.

tłum. ks. Lucjan Balter SAC